

Wpłynęło dn. 31 XII 47
Nr. dzień. 1173/47
Załatwiono dn.:
Nr. dzień:

Do

Okregowej Komisji Badania zbrodni niemieckich
w Warszawie

W odpowiedzi na pismo Okr. Komisji B.Z.N. ląd. 1173/47 z dnia 12 XII 1947, adresowane do mnie, oświadczam co następuje.

Na terenie Starego Miasta znajdowałem się istotnie od początku powstania aż do dnia 3 października włącznie i byłem świadkiem -oniżej wyliczonych zbrodni, dokonanych na ludności i powstańcach.

Tłko zbrodni.

U podstawy zbrodniczych czynów tkwiła propaganda, wna-
wiająca w każdego Niemca, że powstanie -to nie regularna akcja wojsko-
wa, ale zwykły b a n d y t y z m. Stał nienawiść i skłonność do natych-
miastowych egzekucji.

Po wtóre - wychowanie hitlerowskie- totalistyczne, uważające życie
ludzkie, a zwłaszcza życie Niemca za drobnostkę, a potępiające prze-
dłużanie życia kalekom, jako niezdarem i ciężarowi dla ludzkości.

Po trzecie Niemcy użyli do zwalczania powstania oddziałów karnych,
złożonych z wojskowych rozmaitych formacji, odsiadujących kar w obo-
zach karnych, a przysyłanych na frontowe pozycje przeciw powstańcom.
Rozmawiałem z dwoma takimi żołnierzami, wziętymi przez powstańców
do niewoli, obaj przyznali się do tego, byli ranni i leżeli razem z pow-
stańcami w prowizorycznym szpitalu przy Długiej 7. Rozmawiałem też z
młynarzem niemieckim w dniu 1 października. Razem z dwoma niechętymi
i jednym SSmannem stanowili oni patrol, przeszukując piwnice w ogon
za "sznapsen" w dniu prowizorycznego zawieszenia broni. Oni to natknęli
się na mnie w mojej kryjówce w piwnicy przy ul. Źródłowej 10/Marień-
sztaet/. Wobec zawieszenia broni byli oni wobec mnie poprawni, natomiast
oddziały, zajmujące Stare Miasto w dniu 2 września miały z małymi wyjąt-
kami postawę pełną nienawiści i żądzy zemsty na bandytach.

Zbrodnie, których byłem świadkiem naoczny.

W dniu 2 września 1944 w moich oczach, podczas rozdawania Komuniów
rannym w szpitalu przy Długiej 7 zastrzelił wysoki SSmann 8/06/11/
rannych z rewolweru, podejrzewając ich, że są powstańcami, bo byli młodzi,
a starszych podejrzewając, że są Żydami.

W tymże dniu-2 września około g. 3 po południu komandor KOTSCHKE
z SS, odznaczony podwójnie żelaznym krzyżem, bez jednego oka, rudą
twarzy zwierzęcej, dowodzący jednostką, okupującą Stare Miasto włącznie
na teren szpitala- i zdziwił się, że dom jeszcze stoi, podczas gdy był
wydany rozkaz podpalić wszystkie domy. Rozporządził z wielkim krzykiem
by za kwadrans wszyscy ranni opuścili szpital, bo dom będzie spalony.

Gdy mu zwróciłem uwagę, że to są ~~ranni~~ ciężko ranni, którzy o własnych
siłach nie zdołają wyjść, odrzekł, rozkazując stanąć mi na podwórzu pod
ścianą wraz z personelem szpitalnym: "Kümmern Sie sich nicht um die
Kranken, kümmern Sie sich um sich selbst!"- Ranni, kto tylko mógł, po-
zschodzili z kółek, i pomagając jedni drugim zaczęli wychodzić na ul.
podwale. Gdy minął kwadrans- KOTSCHKE zarządził: "Alle enthunden!" i w
moich oczach wyszła kilku podoficerów SS do piwnic, gdzie leżała więk-
szość rannych i rozpoczęła się egzekucja. Strzelali każdemu w głowę,
a następnie polewali siennik czy materac benzyną i strażem z rewolve-
ru zapalali. Gdy Kotschke odszedł na chwilę, pobiegłem do piwnic, by się
przekonać naocznie o tym co się dzieje. Buchał już dyn, słychać było

strzaży rewolwerowe. Żołnierze ginęli w milczeniu, z powagą. Wszyscy tego dnia rano byli u Komunii św. Sądząc po ilości rozdanych Komunikantów i odliczywszy tych, co opuścili szpital przed egzekucją, sądząc, że liczba wymordowanych w szpitalu na Długiej 7 nie przekracza 200 /dwustu/ osób, ale co do setki ma moralną pewność, że zginęli właśnie wóczas.

Świadkiem powyższych zdarzeń jest Ks. Kanonik PAGOWSKI - zamieszkały dziś w KUTNIE, plebania, który wówczas leżał ze zgruchotałą przez pocisk nogą w ostatniej piwnicy. Gdy Niemcy do niej doszli i mieli tam zacząć dalszy ciąg egzekucji, spostrzegli się, że im schody się wala, więc zostawili rannych w ostatniej piwnicy na pastwę Niemców, a sami się wycofali. Ranni kocami odpędzali Niemców i przetrwali całą noc i dwa dni następane, aż do nadejścia pomocy. Była to wyprawa Czerwonego Krzyża pod kierunkiem Ks. Profesora JAKUBCA, dziś zamieszkałego w Warszawie, Krak. Przedmieście 64/Seminarium Duchowne/

Gdy wyszedłem z piwnicy, spostrzegłem, że na podwórzu Niemcy legitymują personel i część zatrzymują, a resztę każą iść ulicą Podwale w stronę placu Żankowego. Wziąłem pod ręce dwóch rannych, co ledwie się wstawiali po ruinach barykady na rogu ul. Kilińskiego i Podwale i tak szliśmy aż do Wąskiego Dunaju. Tu przyskoczyli do nas Ukraińcy /roznie ich było można po nowie i po żółtych wyustkach przy mundurze/ i szarpiąc mnie za nieregulowane odzienie obu rannych i pchnęli ich w kierunku ul. Wąski Dunaj. Siostra jednego z tych rannych widząc to pobiegła za nimi i po chwili z wielkim płaczem dołączyła się znów do mnie, rozychana przez Ukraińców, wołając z rozpaczą "Brata mojego rozstrzelali!"

Sądząc, że tym się tłumaczy grupa zabitych na Miedzynurzu przy Wąskim Dunaju. Ilość nie powinna być zbyt wielka, chyba że dwadzieścia osób, bo ranni, co szli nieco dalej dotarli do placu Żankowego. Tu nas znova rozdzielono na rogu, przy kościele św. ANNY/Kilkanaście osób zostało, a reszta i ja z nimi została skierowana na ul. Mariensztadt.

O rozstrzelaniu tej oddzielonej grupy na pl. Żankowym nie wiem nic konkretnego, wiem tylko, że kryterium do rozdzielania stanowiło między innymi pytanie: czy kto zna się na medycynie? Ci co się znali zostali.

Byłem również świadkiem jak na placu Żankowym jakiś SSmann podalał zwłoki tylkoco zmarłej lub dobitej kobiety.

Wogóle przejściu mojemu przez ul. Podwale aż do pl. Żankowego włącznie towarzyszyły nieustannie strzaży rewolwerowe z sąsiednich ulic i piwnic.

Zbrodnie, o których wiem na pewno, że miały miejsce.

W kościele św. Jacka i w otaczających budynkach Freta 10 Niemcy wymordowali podobnie, jak na Długiej 7 większość rannych. Świadkiem naczynym tej zbrodni jest Ks. Franciszek KULISZA T.J. /Dokładny adres można uzyskać u OO. Jezuitów w Warszawie, ul. Rakowiecka 61/

Los rannych pod "Krzywą Latarnią" /Podwa le 25/7/ oraz pod "Czarnym młabędziem" jest moim zdaniem ten sam, co i na Długiej 7, bo tu i tam dowodził komandor KOTSCHKE. w dniu 2 września 1944.

Fakty, których istnienie podaję w wątpliwość

Szpital Maltański został ~~ewakuowany~~ w porozumieniu z Niemcami w ten sposób, że kierownictwo szpitala, od którego Niemcy żądali natychmiastowego wycofania się, po zajęciu terenu przez wojsko niemieckie wytłumaczyło Niemcom, że jedynym punktem, do którego się szpital udać może jest szpital Ujazdowski /!/ Niemcy zgodzili się na przeszerzenie dookoła przez ul. Wolską, Żelazną, pole Mokotowskie i t. d., ale uformowany pochód, zabrawszy wszystkich rannych dotarłszy do pl. Żel. Brama skręcił w kierunku

ul. Królewskiej i dostał się do powstańców i w ówrodności przetrwał aż do kapitulacji. Sądzą więc, że na terenie Szpitala Mińskiego ewakuacji rannych nie było.

U w a g i

1/ Los ludności, która opuściła Stare Miasto przed 2 Września/były to nieliczne grupki z poszczególnych domów zdobytych przez Niemców/jest ni nieznany. Pewne szczegóły bliższe będą znane Ojcom FRANCISZKANOM/róg Freta i Zakroczymskiej/

2/ Niemcy zamordowali jednego z Księży Michalitów z miejscowości PZBI w chwili, gdy przewoził grupę kilkadziesiąt wychowanków, ewakuowanych z PZBI przez most Kierbedzia, plac Saski i ogród Saski w kierunku Hal Pirowskich. Zastrzelili tego koczownika, gdy przewoził swą grupę przez ogród saski. Strzelono do nich z tyłu. Drugi koczownik również postrzał w szyję i dotąd żyje. /Wiadomość w Zakładzie św. Andrzeja Boboli w PZBOCH, Ks. Michalicy/

3/ Od d. 2 września o g. 4 popołudniu przebywał w ukryciu w piwnicy przy ul. Źródłowej 10, odłączony się nieznacznie od szal konwojowanej grupy rannych i personelu przebywał tam aż do 3 października włącznie. W tym czasie, dokładnie d. 1 października o g. 4 popołudniu Niemcy mnie odnaleźli przynadkiem i polecieli się wynosić, co uskuteczniłem w dwa dni później.

Łódź, 27 grudnia 1947
ul. Sienkiewicza 60

Ks. Józef Poturkowski S.J.